DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 94.] SOBOTA 15 MARCA 1913. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk.
[Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Rozstrój 61
Reforma wyborcza Sejmu .. 63
„Po wojnie" 67
Czacki i Rosya 68
Gminy i Rady Powiatowe... 70
Wiadomości polityczne — Środki pomocnicze ... , ... 70
Demagogia *Czasu* 70
Zdanie p. Abrahamowicza ... 71
Naukowe dworactwo ...., 71
Kronika 72

Rozstrój.

Obecne rokowania niektórych polityków polskich z niektórymi politykami ruskimi w sprawie sejmowej reformy wyborczej odbywały się w sposób wręcz niebywały i świadczący o głębokim rozstroju dzisiejszego naszego życia politycznego.

Na pierwszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej d. 24 lutego r. b. przedłożył p. Leo zasady reformy, zaznaczając, że są one wynikiem porozumienia.

Jakiego porozumienia?

Jest to rzecz godna bardzo bacznej uwagi i dokładnego oświetlenia.

Istotnie bowiem odbywały się w ciągu lutego rokowania w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Miejsce było nieodpowiednie. Bo działo się to w Wiedniu. A chodzi o sprawę sejmową. Dzisiejszych naszych polityków nie razi to i uważają oni to za drobnostkę. Ale dawniejsi politycy nasi nigdy czegoś takiego nie robili. I wiedzieli dobrze dlaczego. Rozumieli oni, że niezależności naszej autonomii od wpływów wiedeńskich, wszędzie gdzie można i we wszystkiem w czem można, strzedz trzeba jak najusilniej. Wiedzieli, że gdy raz załatwianie spraw sejmowych przeniesie się do Wiednia, wejdzie się na tę równię pochyłą, na którą stale usiłują ściągać nas Rusini, twierdząc, że nie załatwiają niczego z narodem polskim, lecz wszystko z państwem. Takie stanowiska powoli zwyciężają, gdy się utrą i gdy się im czyni zadość. I dlatego dawniejsi politycy nasi nie byliby nigdy poszli załatwiać sprawy sejmowej do Wiednia. Dzisiejsi dadzą się zawlec wszędzie, gdzie kto zechce, bo nie mają w sobie tej ostoi, którą dają tylko zasady i głębszy pogląd na rozwój polityczny naszego kraju. Rzecz wydaje się mała, ale z takich małych rzeczy rosną powoli wielkie zmiany stosunków. Nie ci politycy są dziecinni, którzy do takich pozornie drobnych rzeczy przykładają wagę, ale ci są w najwyższym stopniu dziecinni, którzy je lekceważą.

Skład rokujących był jeszcze bardziej nieodpowiedni. Ze strony polskiej brali w tych naradach udział tylko przedstawiciele obecnej większości, mianowicie p. Abrahamowicz, prezes prawicy, p. Leo, prezes lewicy demokratycznej, p. Stapiński, prezes grupy stronnictwa ludowego, a zupełnie pominięto przedstawicieli dwu innych grup sejmowych, mianowicie prezesa klubu środka ks. Czartoryskiego i prezesa lewicy demokratyczno-narodowej p. Głąbińskiego. Ze strony ruskiej brali udział tylko przedstawiciele stronnictwa ukraińskiego, pp. Lewicki, Makuch i Petruszewicz, z pominięciem starorusinów.

Sposób w jaki starano się uprawnić te rokowania był znowu bardzo nieodpowiedni a nawet wręcz nędzny. Na owem posiedzeniu komisyi z d. 24 lutego, natychmiast po wzmiance p. Leo o tem, że zasady reformy są wynikiem porozumienia, zażądano wyjaśnień i pospieszono ze sprostowaniami. P. Głąbiński zażądał głosu i zaznaczył, że nie brał udziału w żadnych naradach. Imieniem ks. Czartoryskiego zaznaczył p. Starzyński to samo. Ale p. Leo stwierdził ex praesidio, że wszyscy brali udział i że wszystko jest w porządku. Wówczas p. Głąbiński powtórnie zażądał głosu i oświadczył, że to co mówi p. Leo jest nieprawdziwe. A p. Starzyński oświadczył imieniem obecnego przy tem ks. Czartoryskiego, który jednak nie mógł przemawiać, nie będąc członkiem komisyi, że i co do niego to co mówi p. Leo jest nieprawdziwe. Ale p. Leo zamknął sprawę ex praesidio twierdzeniem, że jest tak jak on mówi, choć wszyscy wiedzieli, że tak nie było. Wogóle odkąd p. Leo jest prezesem Koła Polskiego stale, czy to na posiedzeniach Koła, czy w przyjmowaniu deputacyj, czy na komisyach, wykazują mu posłowie, że kłamie. P. Leo zapiera się w żywe oczy, dalej robi swoje i tak to człowiek, któremu wielokrotnie twarz w twarz zarzucono i wykazano kłamstwo, kieruje dalej naszą polityką i naszymi dzisiejszymi politykami.

A jeśli nieodpowiednie było miejsce, skład, sposób, to jednak najbardziej uderzający był wynik tych rokowań.

Mianowicie w stanowczej chwili demokraci i ludowcy oszukali konserwatystów i nie dotrzymali umowy co do Rad powiatowych, wyłudziwszy natomiast zgodę ich na to, co im dogadzało.

Oto jasne i szczegółowe stwierdzenie tego wiarołomstwa przez p. Abrahamowicza w rozmowie ogłoszonej w *Dzienniku Poznańskim* z d. 7 marca r. b.:

„W grudniu roku 1912 przeszedł po raz wtóry kompromis do skutku. Treść tego kompromisu spisano w trzech równobrzmiących egzemplarzach. Jeden egzemplarz napisał własnoręcznie dr. Leo, drugi egzemplarz napisał p. Stapiński, trzeci egzemplarz napisałem ja. Odpowiednie dokumenty spoczywały u marszałka krajowego hr. Adama Gołuchowskiego. Obecnie ani dr. Leo ani p. Stapiński nie chcą tego kompromisu dotrzymać".

Ale co najciekawsze, to to, że podczas gdy dwie grupy, które w grudniu już zawarły układ, nie dotrzymały go, to z drugiej strony grupa środka i demokratyczno-narodowa, z któremi wreszcie porozumiano się w ostatniej chwili d. 26 lutego, w głosowaniu d. 27 lutego stanęły co do Rad powiatowych na gruncie układu polskiego i przedstawiciele tych pomijanych grup oddali swe głosy z konserwatystami przeciw demokratom, ludowcom i ukraińcom.

Więc też *Czas* po owem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej traktował p. Leo poprostu *en canaille* bez obsłonek.

D. 1 marca *Czas* wyraźnie zaznacza, że p. Leo ma jakieś uboczne dążenia:

„Widocznie, gdy Rusini, nie przyjmując postanowienia o Radach powiatowych mieli rozbić reformę wyborczą, szło p. Leo o to, ażeby wina udaremnienia reformy spadła nie na Rusinów, lecz na konserwatystów. Wstrzymujemy się od wszelkiego komentarza“.

A d. 2 marca pisze *Czas* pod wcale wyraźnym tytułem „Fałsze“ jeszcze dobitniej:

„Konserwatyści uznali obowiązek dotrzymania słowa danego innym stronnictwom polskim, tego obowiązku jednak te inne stronnictwa nie spełniły. Przedstawiony wyżej stan sprawy dowodzi, jakimi fałszami pragnie się przysłonić własne błędy i grzechy, aby samemu wyjść na obrońcę reformy wyborczej, a winę zrzucić na kogo innego. Ta metoda nie może mieć powodzenia. Prędzej, później, prawda musi zwyciężyć... Czego spodziewał się p. Leo, postępując inaczej, nie wiemy...“

A po takiem zarzuceniu p. Leo fałszu, *Czas* potrąca go okrutnie jako prezesa Koła:

„Kołu Polskiemu, które za prezesury ministra Bilińskiego zajmowało poważne stanowisko, nie przysparzają znaczenia obecne walki...“

Straszne zdanie i straszne stwierdzenie, że Koło Polskie, które za p. Bilińskiego zajmowało poważne stanowisko, to Koło za p. Leo... i tu dośpiewać sobie można wszystkie klęski i wszystkie nędze ostatniej prezesury.

Tak to w chwilach szczerości dowiedzieć się można także ze strony prawicy narodowej co wart p. Leo, nie mówiąc już o p. Stapińskim, którego postępkom nikt się nie dziwi, a także usłyszeć można to i owo o owej wysławianej zazwyczaj wielkości obecnego Koła Polskiego.

A wreszcie jaka była nauka tych smutnych doświadczeń?

Niktby nie uwierzył.

Bo oto znowu w kilka dni po owem rozbiciu zaczęły się rokowania zupełnie takiesame.

Znowu w Wiedniu i to tym razem, od pierwszych dni marca, przy kierującym współudziale prezydenta ministrów, w którego ręce złożono sprawy naszej autonomii, zgodnie z pojęciami ruskiemi, a mniej zgodnie z dotychczasowemi naszemi.

I znowu radzili pp. Abrahamowicz, Leo, Stapiński, bez pp. Czartoryskiego i Głąbińskiego, a tylko z p. Lewickim.

Znowu wreszcie, po takiem pokątnem dobiciu targu, na posiedzeniu Koła Polskiego zażądano d. 8 marca r. b. od p. Leo wyjaśnień co do tych rokowań nieodpowiednio urządzonych, a p. Leo znowu wykręcił się kłamstwem, że nie miały one charakteru oficyalnego, choć brał w nich udział prezydent ministrów a cesarzowi złożono sprawozdanie i choć za chwilę większość Koła nie chciała stwierdzić tego uchwałą, wykazując w ten sposób jedno więcej pospolite kłamstwo p. Leo.

Oto w jaki sposób prowadzi się dzisiaj u nas politykę narodową.

Samochcąc rozbija się obóz polski i w sposób niezmiernie drażniący i wyzywający usuwa się niektóre grupy polskie.

Po kompromisie stronnictw polskich w sprawie reformy wyborczej sejmowej z dnia 5 listopada 1910: pisał p. W. L. Jaworski w listach do *Czasu* d. 8 listopada 1910:

„Uzyskanych już dotąd zdobyczy nikt nam nie odbierze. Zostaną one naszym dorobkiem bez względu na sam epilog. Na czem one polegają? Najcenniejszą jest ugruntowanie solidarności narodowej. Wszystkie stronnictwa polskie stanęły obok siebie w obronie naszego narodowego stanowiska. Wyrazem tej solidarności jest kompromis, który po stronie polskiej zawarto w sprawie reformy wyborczej. Wyrazem tej jedności jest zgodne postępowanie wobec obstrukcyi ruskiej i wobec samej kwestyi ruskiej. Najdroższa to spuścizna, którą ten Sejm powinien zostawić nowemu, jako zasadę wytyczną polityki w tym kraju“.

Dopiero w świetle tych własnych słów polityków obecnej większości występuje jaskrawo całe zło i cała ohyda ich dzisiejszego postępowania.

Bo oto tę „uzyskaną zdobycz“ solidarności, której „nikt nam nie odbierze“ niszczą teraz oni sami i tę „najdroższą spuściznę“ marnują, tę „zasadę wytyczną“ gwałcą.

A zarazem jasno występuje krańcowa obłuda tych polityków, którzy pieją takie hymny o solidarności narodowej, a potem zupełnie bezwstydnie zrywają ją, gdy im to dogadza.

Stoimy w kraju naszym wobec nowego zupełnie zjawiska.

Przygotował je p. Namiestnik w ostatnich wyborach, w których kandydatami rządowymi byli konserwatyści krakowscy, demokraci, ludowcy i ukraińcy, a na żer im rzucono ziemian wschodniej części kraju i stronnictwo demokratyczno-narodowe, ku wielkiemu zadowoleniu zarówno tamtych wybranych stronnictw polskich jak ukraińców.

A teraz ta polsko-ruska większość p. Namiestnika objawia się w robocie.

Powstaje ona tylko kosztem rozbicia obozu narodowego polskiego i dla utrzymania jej konieczne jest ustawiczne poddawanie jej tego żeru zwalczanych grup polskich.

Jest to zjawisko nowe i doniosłe.

Z pełnem poczuciem powagi tego zarzutu powiedzieć się musi, że Namiestnik, który w ten sposób samochcąc rozbija obóz narodowy polski, aby stworzyć pozory większości polsko-ruskiej, prowadzi politykę może austryacką, ale nie polską.

A jest to tem gorsze, że i w tej sprawie jak w każdej innej okazało się znowu, że pod względem narodowym na klub środka i na

stronnictwo demokratyczno-narodowe liczyć można daleko pewniej niż na demokratów p. Leo i ludowców p. Stapińskiego, którzy zresztą zawodzą nie tylko pod względem narodowym ale także po względem prostej uczciwości.

Z drugiej strony wiedzą wszyscy ludzie myślący, że ma się tylko pozory jakiejś zgody z Rusinami, gdyż wzmocnieni zdobyczami wystąpią oni do tem zacieklejszej walki, o czem doskonale wie choćby p. Abrahamowicz, jak wynika z jego bardzo słusznych uwag ogłoszonych w *Dzienniku Poznańskim*, a to samo wiedzą wszyscy.

Jeszcze przed tygodniem, w przystępie szczerości, *Czas* dawał jasny wyraz głębokiej swej pogardzie dla p. Lea i dla p. Stapińskiego, a p. Abrahamowicz nie ukrywał, że nie ma żadnych złudzeń co do rzekomej zgody z p. Lewickim i jego Rusinami.

Ale po paru dniach pp. Abrahamowicz, Leo, Stapiński i Lewicki dochodzą do porozumienia, a wtedy *Czas* każe klękać przed porozumieniem tych ludzi, których większość niedawno słusznie chłostał, jak przed jakąś nietykalną świętością i z góry potępia śmiałków:

„Kraj z wytężoną uwagą będzie śledził te usiłowania i potrafi pociągnąć do odpowiedzialności agitatorów, burzących dzieło, dźwigające się w górę z trudem, ofiarami, z zaparciem siebie, dzieło jednak poczęte i prowadzone z myślą polityczną“.

Nie panowie: kraj śmiać się będzie z deklamatorów, którzy przed dwoma laty pisali hymny o solidarności narodowej i ważności wspólnego stanowiska polskiego, a dzisiaj je samochcąc zabijają i którzy przed tygodniem sami mówili, co wart jest p. Leo i p. Stapiński i czem się kierują oni w polityce, a dzisiaj każą nabożnie przyjmować jako największe dobro to, co oni robią.

Tu niema żadnej uczciwej i rozumnej budowy i niema zgody ludzi dobrej woli i czystych rąk, przed którą należałoby ugiąć się i pokłonić.

Tu jest tylko nędzna gra walki i godzenia się ludzi małej miary i dużych dążności osobistych, tu jest haniebne rozbijanie obozu narodowego, tu jest lekkomyślna polityka wszelkich ustępstw bez patrzenia w przyszłość, tu jest głęboki rozstrój moralny i polityczny, z którym musi się walczyć.

Reforma wyborcza Sejmu.

Zasady sejmowej reformy wyborczej, na które godzi się podobno większość stronnictw polskich, a przynajmniej ich przewódcy, oraz stronnictwo rusko-ukraińskie, są już znane.

Przygotowano je w ciągu lutego w rokowaniach, które odbywały się w Wiedniu, a więc w miejscu nieodpowiedniem, przy udziale tylko stronnictw obecnej większości rządu krajowego po stronie polskiej i tylko stronnictwa ukraińskiego po stronie ruskiej, a zatem i w składzie nieodpowiednim. Następnie ustalono te zasady w ciągu obrad komisyi reformy wyborczej w dniach od 24 do 27 lutego r. b. we Lwowie. W głosowaniu d. 26 lutego okazało się, że nowe zasady mają za sobą obecną większość polską i zgodę ruską, a upadają w głosowaniu tylko poprawki polskie klubu środka i klubu demokratyczno-narodowego, i wobec tej zmiany zasad dotychczasowy referent komisyı pos. Starzyński złożył referat. Ugodę tę na posiedzeniu z d. 26 lutego rozbili jeszcze posłowie rusko-ukraińscy, poparci przez ludowców, z powodu sprawy Rad powiatowych, związanej tylko pośrednio z reformą wyborczą, podczas gdy co do samej reformy zgoda tej większości polsko-ruskiej już się ujawniła. W dalszym ciągu wyrównano i różnice co do Rad powiatowych, w nowych rokowaniach między 1 a 6 marca, znowu w Wiedniu i znowu przy udziale tylko grup obecnej większości polskiej i grupy ukraińskiej. Wedle zapowiedzi ma się zebrać niebawem, mianowicie 17 marca, komisya reformy wyborczej, a d. 18 marca Sejm, celem uchwalenia nowej ordynacyi w myśl życzeń i porozumienia tej większości polsko-ruskiej.

S k ł a d Sejmu wedle tej zgody jest już ustalony, a mianowicie:

Wiryliści: 13-tu (w tem 4 ruskich), t. zn. dotychczasowych 12-tu przedstawicieli kościoła i nauki, a dodaje się jedno miejsce dla rektora przyszłego uniwersytetu ruskiego.

Wielka własność: 45-ciu (w tem 1 ruski), t. zn. zachowuje się dotychczasowych 44-ech i dodaje się 1 mandat ruski przez zebranie całej wielkiej własności ruskiej w kraju drogą katastru narodowego.

Miasta: 62-u (w tem 7 ruskich) zamiast dotychczasowych 31 (w tem żaden ruski), a mianowicie: powiększa się do liczby 43-ech (w tem 4 ruskich) posłów wybranych jak w dotychczasowych 28 okręgach miejskich przez pierwsze dwie trzecie opłacających podatki bezpośrednie i uprawnionych do wyborów gminnych; dodaje się nieistniejących obecnie 12-stu posłów (w tem 3 ruskich) wybranych w powszechnem głosowaniu; powiększa się do 5-ciu zamiast dotychczasowych 3-ech przedstawicieli Izb handlowych i przemysłowych; dodaje się 2 przedstawicieli Izb rękodzielniczych.

Wsie: 106-ciu (w tem 48 ruskich) zamiast dotychczasowych 74-ech (w tem bywało około 20 ruskich najwyżej), a mianowicie: 98-miu (w tem 44 ruskich) wybranych w głosowaniu powszechnem, bezpośredniem, tajnem, przy czem dotychczasowi wyborcy wiejscy, t. j. dwie trzecie opodatkowanych, mają mieć dwa głosy; dodaje się 8-iu (w tem 4 ruskich), wybranych przez t. zw. średnią własność ziemską nietabularną, opłacającą 100 koron podatku gruntowego.

Razem tedy zamiast dotychczasowej liczby 161 obejmować ma Sejm 226 posłów, a ponieważ już zapowiedziano dalsze jeszcze 2 mandaty ruskie, a zatem pewnie przynajmniej i 2 polskie, przewidywać trzeba liczbę 230.

Zestawienie dotychczasowej ordynacyi z zamierzoną co do samego tylko rozdziału na kurye poucza, że t r a c i tylko wielka własność, a z y s k u j ą miasta i wsie.

Wielka własność polska ma dotychczas 44 mandaty na 161 czyli 27% całego Sejmu. a w przyszłości ma mieć 44 na 230 czyli 19%,

Ale to nie wszystko jeszcze. W obecnych wyborach w kuryi wiejskiej, ograniczonych tylko do dwóch trzecich opłacających podatki, a nadto pośrednich i jawnych, zdobywała większa własność zazwyczaj około połowy mandatów wiejskich, na które w przyszłości prawie zupełnie nie mogłaby liczyć. W rzeczywistości zatem ta grupa polityczno-społeczna z przeszło 50% czyli z większości w Sejmie spada do jakichś 20% czyli do $1/5$ zaledwie Sejmu.

Miasta miały dotychczas 31 mandatów (28 miejskich na podstawie podatku i wykształcenia i 3 z Izb handlowych) na 161 czyli 19%, a w przyszłości mają mieć 62 (43 miejskich na podstawie podatku i wykształcenia, 12 powszechnych, 5 z Izb handlowych, 2 z Izb rękodzielniczych) na 230 czyli 27%. Stosunkowo zatem najwięcej zyskują miasta.

Wsie miały dotychczas 74 mandatów na 161 czyli 46%, a teraz mają mieć 106 (98 powszechnych i 8 średniej własności) lub może 110 na 230 czyli 48%. W rzeczywistości zaś, wobec wpływów wielkiej własności przy dotychczasowej ordynacyi, mandatów chłopskich w ściślejszem tego słowa znaczeniu bywało w Sejmie najwyżej 20—25% a teraz będzie 48%.

Ten nowy rozkład mandatów na kurye odpowiadać ma zmianie stosunków w kraju, która wyraża się przedewszystkiem w zmienionej sile *podatkowej*, jeśli się zestawi stan rzeczy z przed lat 50-ciu, gdy powstawała dotychczasowa ordynacya, ze stanem rzeczy dzisiejszym.

Wielka własność płaciła wówczas 3 miliony podatków, co stanowiło 25·6% ogólnej sumy, teraz zaś podatki jej wzrosły wprawdzie do $4^1/_2$ miliona, ale to stanowi już tylko 12·7% sumy ogólnej. Ten spadek stosunkowej siły podatkowej policzono kuryi wielkiej własności sumiennie i bezwzględnie i oto spada ona w liczbie mandatów nominalnie z 27% do 19% a faktycznie z przeszło 50% na 20%. — Wsie płaciły wówczas 7 milionów podatków, co stanowiło 60% ogólnej sumy, a teraz płacą $14^1/_2$ miliona, co stanowi już tylko 42·4% sumy ogólnej. Ale mimo tego spadku w stosunkowej sile podatkowej wsie idą w górę co do liczby mandatów, gdyż bierze się pod uwagę także liczbę ludności i ogólne podniesienie życia wiejskiego. — Miasta zaś płaciły wówczas 1·8 miliona, co stanowiło 14·4%, teraz zaś płacą 15·4 miliona, co stanowi 44·9%, w czem jednak ważą głównie dwie stolice, skupiające w sobie przedsiębiorstwa ogólno - krajowe, a przedewszystkiem sam Lwów, i ten wzrost sprawia, że i liczba ich mandatów rośnie stosunkowo najznaczniej.

Co do kuryj trzeba dodać, że *ustrój kuryalny* sprowadza się w zamierzonej ordynacyi właściwie tylko do pozorów. Bo na 226 mandatów stanowi powszechne głosowanie wiejskie (98) i miejskie (12) nie mniej niż 110 mandatów, czyli rozporządza niemal połową Sejmu. A naprawdę jest jeszcze inaczej. Bo z grup niepowszechnego głosowania trzeba odliczyć wszystkie mandaty ruskie t. j. 3 miejskie, 4 średniej własności, 1 wielkiej własności, 4 wirylne, razem 12, gdyż te głosy poprą zawsze kierunek skrajny w Sejmie. A zatem głosowanie niepowszechne liczyć można właściwie tylko na 104 mandatów wobec 122.

Oprócz zestawienia dotychczasowej ordynacyi z zamierzoną co do rozdziału na kurye, potrzebne jest także zestawienie co do rozdziału na *narodowości*.

Otóż Rusini miewali dotychczas około 20 mandatów, najwyżej 24, na 161 czyli 10% do 15% Sejmu, a obecnie mają mieć 62 na 230 czyli 27%.

Jeśli i tutaj powołamy się na siłę podatkową Rusinów, to okaże się, iż ludność ruska płaci zaledwie 6 milionów podatków bezpośrednich a polska 28 milionów, czyli Rusini mają tylko 18·3% udziału w skarbie krajowym, ale mają mieć 27% głosów w zarządzaniu nim.

Tak się tedy przedstawia zestawienie stanu dotychczasowego z zamierzonym, podające sucho same tylko rozmiary zmian.

Ale trzeba wejrzeć bliżej.

A przy bliższem wejrzeniu okaże się, że przy układaniu nowej ordynacyi wyborczej postępuje się nieoględnie, że więcej znaczy *dogadzanie* tej lub owej grupie politycznej szczególnie natarczywej niż zachowywanie jakichś *zasad*, że zamierzony ustrój roi się wadami i niebezpieczeństwami.

Spójrzmy bowiem nasamprzód na same tylko *mandaty polskie*.

W miastach mówi się o 55 mandatach polskich. A żydzi? W kuryi miejskiej ludność żydowska stanowi na zachodzie 28%, na wschodzie 37%, w całym szeregu miast przenosi 40%. Gdy zaś wydzieli się z miast Rusinów na podstawie katastru narodowego, jak zamierza nowa ordynacya, to w przeważnej części miast na wschodzie ludność żydowska ma większość nad rzymsko-katolicką. W niektórych innych miastach większość tę zdobędą żydzi z socyalistami. Nadto wszystkie mandaty z Izb handlowych są w ręku żydów, bo nawet wyraźnie zaznaczono w projekcie, że tam gdzie Izby wybierają dwu posłów nie będzie proporcyonalności, któraby wyszła na korzyść katolikom. Tak brzmi objaśnienie do rzekomych 55 mandatów polskich z miast. Ale o tem się nie mówi. Bo któżby poruszał drażliwą sprawę żydowską. Pocichu obliczają sobie swoje mandaty politycy żydowscy, a my udajemy, że nie widzimy jak właściwie te polskie mandaty miejskie wyglądają. Czekamy na doświadczenia takie jak w Warszawie.

W kuryi wiejskiej jest nie lepiej. Na zachodzie usunięto zupełnie proporcyonalność. Była ona od początku postanowiona i zachowywał ją jeszcze wniosek p. Namiestnika z lutego 1912. Ale p. Stapiński nie chce proporcyonalności, bo liczy na to, że jego stronnictwo uzyska wszędzie trochę ponad 50% głosów i w ten sposób usunie od przedstawicielstwa wszystkie inne stronnictwa. Więc chociaż w najbardziej oświeconych krajach wprowadzano i wprowadza się proporcyonalność, u nas mniejsza o najsłuszniejsze zasady i podstawy ustroju wyborczego, bo trzeba koniecznie zrobić tak jak chce p. Stapiński. To jest właśnie jeden z najjaskrawszych przykładów, jak to ordynacyę wyborczą urządza się u nas obecnie nie wedle jakichś zasad, ale dla dogodzenia jakiemuś interesowi stronniczemu.

Jeszcze jaskrawiej występuje ten sposób załatwiania sprawy, gdy spojrzeć na to, co się daje Rusinom.

Wielokrotnie zwracano na to uwagę, że Rusini nie mają prawa do takiego udziału procentowego w Sejmie jak w liczbie mandatów galicyjskich w Izbie Posłów. Bo obok Izby Posłów jest jeszcze Izba Panów, w której Rusini mają zaledwie jedno miejsce metropolity. Sejm zaś jest ciałem jednoizbowem i kuryalnem. Mimo to daje się Rusinom, którzy w Izbie Posłów mają 26·4% mandatów galicyjskich, także w Sejmie udział taki z okładem bo 27%. Ale w ten sposób starano się zmieścić w ustroju kuryalnym więcej niż zmieścić się może i dlatego pełno tu jest nieoczekiwanych łamańców.

Do grona wirylistów dodaje się rektora uniwersytetu ruskiego, który jeszcze nie istnieje, aby powiększyć liczbę mandatów ruskich. Ale nie można dodać przedstawicieli niektórych polskich szkół wyższych, n. p. rolniczych, aby nie mnożyć mandatów polskich.

W wielkiej własności tworzy się cudem jeden mandat ruski. Wśród własności tabularnej posiada t. zw. martwa ręka grecko-katolicka 37 tysięcy ha ziemi, w czem 30 tysięcy sama metropolia lwowska, a wiadomo, że metropolita i dwaj inni biskupi ruscy są już wirylistami. Poza tem jest w całej Galicyi wschodniej 19 tabularnych właścicieli grecko-katolickich, posiadających 13 tysięcy ha na 3 miliony ha wielkiej własności czyli 0·4% i opłacających 23 tysiące k. podatków na $4^1/_2$ miliona czyli 0·5%, a nawet z martwą ręką niespełna 1%. Otóż dla tych kilkunastu luzaków, rozproszonych po całej Galicyi wschodniej i którym z tytułu własności nie należy się na 44 mandatów nic, bo procentowo przypadałaby im $^1/_{10}$ mandatu, tworzy się cudem mandat.

W miastach Rusini nigdzie nie mają takiej liczby ludności, aby można było utworzyć choćby jeden okręg miejski ruski w zwykły sposób. Więc wprowadza się dla nich kataster narodowy. I ileż daje im się mandatów? Ludność ruska w miastach stanowi 62 tysiące na 780 tysięcy czyli 8%. Podatków opłaca ona 400 tysięcy k. na $15^1/_2$ miliona czyli 2·6%. Jeżeli nawet weźmiemy średnią cyfrę z liczby ludności i z podatków należałoby się Rusinom w miastach 5·3%. Czyli na 48 mandatów polskich (39 podatkowych i 9 powszechnych) powinny być 2 mandaty ruskie. A tymczasem jest 7! Tak to stwarza się nieistniejące mieszczaństwo ruskie, wydziela się je bezpiecznie przed wpływem żydowskim, który osłabia polskie mandaty miejskie, i obsypuje się je mandatami znacznie szczodrobliwiej niż polską ludność miejską bez żadnej uwagi na to, co mówi rachunek.

Nawet w kuryi wiejskiej nie wszystko jest w porządku. Rusini stanowią w tej kuryi 43·7% ludności wobec 55·4% polskiej ludności wiejskiej i płacą 39·8% podatków tej kuryi wobec 60·2% po stronie wiejskiej ludności polskiej. Ściśle zatem, wobec 58 mandatów, które dostaje mała i średnia własność polska (54 i 4), należałoby się ruskiej 43, a tymczasem ma ona dostać 48 (44 i 4), czyli znowu nieuzasadnione dodatki.

Razem tedy jest w zamierzonej ordynacyi przynajmniej 11 mandatów ruskich (1 wielkiej własności, 5 miejskich, 5 małej i średniej własności), dla których niema żadnego zgoła uzasadnienia. A wiadomo, że żaden mandat nie jest drobnostką. Pamiętamy dobrze, jak każdy mandat liczono każdej narodowości, gdy w r. 1906 układano zmianę ordynacyi wyborczej parlamentarnej.

Lecz poza tą liczbą mandatów przyznano Rusinom inne jeszcze prawa szczególne pierwszorzędnej wagi i pierwszorzędnego niebezpieczeństwa.

Przedewszystkiem ograniczono we wschodniej części kraju proporcyonalność do 12-stu okręgów dwumandatowych, w których ludność polska wynosi 35%. W innych powiatach mają być tworzone jednomandatowe okręgi polskie na podstawie katastru narodowościowego. Nie jest to budowa prosta. Prostszą byłyby okręgi trójmandatowe. Ale ukraińcy ich nie chcą, bo podobnie jak ludowcy na zachodzie tak oni na wschodzie przeciwni są proporcyonalności, którąby nie pozwoliła im uciskać innych stronnictw ruskich. A skoro ukraińcom jest coś niewygodne, trzeba tego zaniechać. Oto jedyny powód.

Dalszem niebezpieczeństwem jest stworzenie w Sejmie kuryi narodowej ruskiej.

Mianowicie posłowie ruscy mają przedewszystkiem sami wybierać dwu ruskich członków Wydziału Krajowego: jednego posłowie ruscy z kuryi wiejskiej, drugiego wszyscy posłowie ruscy razem. Nadto wszyscy posłowie ruscy tworzą ciało, które wybiera członków ruskich wszelkich komisyj i instytucyj krajowych. Cały Sejm nie wybiera nigdzie żadnego Rusina i na wybór Rusinów nie ma żadnego wpływu.

Jakie skutki?

Nasamprzód jeden z dwu ruskich członków Wydziału Krajowego, wybranych wyłącznie przez Rusinów, musi być mianowany przez marszałka jednym z zastępców jego w Wydziale Krajowym. Na czoło administracyi krajowej musi się dostać ktoś dowolnie wyznaczony przez samych Rusinów bez wpływu całego Sejmu. Jest to istotnie niebywałe naruszenie podstawowych zasad i urządzeń wszelkiej administracyi. Odpadają względy rzeczowe i odpada powaga administracyi. Zastępcę marszałka narzucają sami Rusini, jakiego im się podoba, jakiegokolwiek Starucha, a cały Sejm i Wydział Krajowy i marszałek musi to przyjąć, choćby Rusini świadomie dążyli do zaburzenia i poniżenia autonomii. Zgoda na coś takiego jest rzeczywiście hańbą.

Nadto zaś, przez utworzenie takiej kuryi, stronnictwo ruskie, które w danej chwili ma większość, wszechwładnie rządzi i może nie liczyć się zupełnie z innemi stronnictwami ruskiemi. Nie dopuści ono żadnego Rusina innych przekonań nie tylko do Wydziału Krajowego, ale także do żadnej komisyi, czyli poprostu zamknie przeciwnikom politycznym możność pracy w Sejmie. Jeśli na 60 Rusinów będzie 31 ukraińców to już wszyscy inni są zdani na ich łaskę. Jest to pod względem prawnym coś potwornego, coś co głęboko krzywdzi mniejszości ruskie, mające prawo do pracy

w Sejmie, coś co musi wywoływać stałe oburzenie i co musi mieć poważne następstwa, znacznie poważniejsze, niż myślą dzisiejsi twórcy tych postanowień. Ale dla ukraińców przewraca się wszelkie pojęcia prawne.

Trzeba dodać, że przewódcy obecnej większości polskiej, godząc się na te postanowienia co do osobnej kuryi ruskiej, wiedzą co robią.

Bo p. Abrahamowicz pisał w liście do *N. Fr. Presse* z d. 1 marca r. b.:

„Pomimo silnego przekonania, że przez pozostawienie bezpośredniego wyboru członków komisyi a szczególnie członków Wydziału Krajowego posłom ruskim zostaną umiarkowani starorusini, których nie należy identyfikować z moskalofilami (a taksamo inne jakiekolwiek grupy ruskie) wykluczeni od wyboru, konserwatyści ustąpili i przed tem żądaniem ukraińców".

Rozumieją ci politycy polscy także i to, jak doniosłe znaczenie zasadnicze ma stworzenie takiej kuryi narodowej ruskiej.

Od pierwszej chwili, gdy posłowie ruscy wystąpili z tem żądaniem, wskazywano w piśmie naszem i w innych, że taka kurya ruska dla wyborów członków Wydziału Krajowego, komisyj, instytucyj krajowych, będzie zarodkiem kuryi narodowej ruskiej, która wedle oświadczenia posłów ruskich z września 1909 i mowy p. Lewickiego z listopada 1910 ma objąć wszystkie sprawy ruskie do wyłącznego załatwiania, że zatem stwarzanie podstawy uchwytnej pod takie dążenia jest wręcz szaleństwem.

Na uwagi takie z różnych stron powtarzane wielokrotnie, odpowiadał *Czas* szyderczo w artykule wstępnym jeszcze d. 10 lutego 1913:

„Jeżeli Rusini będą wybierać ruskich członków Wydziału Krajowego i ruskich członków komisyj sami, to jest to tak dalekiem od kuryi narodowej, jak dalekim jest jeszcze czas, w którym demokracya narodowa będzie rządzić krajem".

Tak się mówi dla uspokojenia własnych stronników w piśmie przez nich czytanem.

Ale w *Dzienniku Poznańskim* z d. 6 marca mówi nie kto inny jak także p. W. L. Jaworski:

„Postanowienie to jest dla Rusinów nieocenioną zdobyczą, dla Polaków zaś najtrudniejszą do przyzwyciężenia się ofiarą, nie ulega bowiem wątpliwości, że takie prawo mieści w sobie zarodek kuryj narodowych, a sprzeczne jest z całą dotychczasową polityką i sprzeczne jest z całem dotychczasowem pojmowaniem stosunku obu narodów w kraju".

Kto tak doskonale to rozumie, powinien całą siłą swego wpływu zwalczać zarodek kuryi narodowej ruskiej.

Dalszem zastosowaniem się do życzeń ruskich jest uzależnienie od posłów ruskich wszelkiej zmiany s t a t u t u k r a j o w e g o. Dotychczas potrzebna jest do zmiany obecność $^3/_4$ całego Sejmu, ale wiadomo, że Rusini nie mieli $^1/_4$, a więc i wbrew ich woli zmiany uchwalano. Obecnie jednak mają mieć Rusini 27% czyli więcej niż $^1/_4$, a zatem bez nich niema wymaganej obecności $^3/_4$ i statutu zmienićby nie można, choćby to było najpotrzebniejsze. A wiadomo, że Rusini są zasadniczymi przeciwnikami autonomii i zrobią wszystko co jej zaszkodzi. Wobec tego uzależniać od ich woli wszelką zmianę statutu krajowego jest znowu prostem szaleństwem i bezmyślnością. Skoro na 226 posłów ma być 60 ruskich a 166 polskich, należy wprowadzić postanowienie, że do zmiany statutu potrzebna jest obecność nie $^3/_4$ lecz $^2/_3$ Sejmu, t. j. 151 posłów i jak dotąd większość $^2/_3$ obecnych. Jeżeli wprowadza się postanowienie, że do zmiany ordynacyi wyborczej potrzebna jest obecność 184 posłów, aby zabezpieczyć wielką własność, bez której niema 184 posłów, to tembardziej wprowadzić trzeba także postanowienie, uniezależniające jakąkolwiek zmianę statutu krajowego od ruskiego widzimisię. A tymczasem zasady przyjęte obecnie wyraźnie zaznaczają, że potrzeba obecności $^3/_4$ posłów, czyli uzależniają wszystko od zgody Rusinów. Znowu coś zdumiewającego.

A za te ustępstwa jakąż p r z y s z ł o ś ć się osiągnie?

Oczywiście tylko taką, że jeśli obecnie 12-stu ukraińców unieruchamia Sejm, gdy się nie spełnia ich życzeń, to w przyszłości daleko skuteczniej robić to będzie 60 posłów ruskich, gdy nie będzie się spełniać dalszych ich życzeń tem śmielszych.

Nikt rozumny nie ma co do tego żadnych złudzeń.

Posłuchajmy znowu co mówi p. Abrahamowicz w *Dzienniku Poznańskim* z d. 7 marca r. b.:

„Dzisiaj Rusini grożą obstrukcyą w parlamencie (a prowadzą ją, jak wiadomo, w Sejmie zapomocą sławnej muzyki) celem uzyskania reformy wyborczej na takich warunkach, jakie im są najdogodniejsze. Potem będą grozili obstrukcyą celem wymuszenia uniwersytetu. A gdy uzyskają uniwersytet, będą grozili obstrukcyą, by wymusić podział Rady Szkolnej na dwie rady szkolne, polską i ruską. I po uzyskaniu tej koncesyi będą grozili obstrukcyą celem doprowadzenia do administracyjnego podziału Galicyi. Rusinom nie można się dziwić. Skoro ich taktyka grożenia obstrukcyą daje im ciągłe zwycięstwa, rzecz prosta, że posługują się nią ustawicznie".

To nie jest przepowiednia tylko: to jest pewnik.

A jednak przewódcy dzisiejszej większości polskiej, dla takich widoków na przyszłość, czynią dziś najniemożliwsze ustępstwa.

Nie będzie można powiedzieć o p. Abrahamowiczu lub o p. Jaworskim: przebaczcie im, bo oni nie wiedzą co czynią. Nie będzie można, bo widzieliśmy z ich własnych słów, że dobrze wiedzą. A tem mniej o p. Leo, który wie co czyni i wie także do czego w ten sposób dąży. Nawet i p. Stapiński wie dobrze co mu potrzebne stronniczo, a gdy o nic innego nie dba, wie co czyni. Jeden tylko p. Bobrzyński naprawdę nie wie co czyni, bo niczego nie zapomniał ze swego uporu, niczego się nie nauczył z losów pierwszej swojej naiwnej ugody z Rusinami z przed lat dwudziestu dwu, więc przy takim uporze i zaślepieniu naprawdę nie wie chyba co czyni.

Byłoby jednak bardzo źle, gdyby przeciw tym zamysłom i przeciw takiemu porozumieniu się obecnej większości polskiej z ukraińcami nie powstał opór bardzo stanowczy, który zresztą już się zaznaczył na komisyi reformy wyborczej d. 27 lutego w szeregu poprawek klubu środka i grupy demokratyczno-narodowej, odrzucanych przez ową większość polsko-ruską.

W ostatnim projekcie konieczne są co do samej ordynacyi wyborczej i urządzeń sejmowych, poza ważną sprawą Rad powiatowych, również wymagającą ścisłych zabezpieczeń, następujące najważniejsze zmiany, bez których żaden uczciwy i rozumny poseł polski nie może głosować i nie będzie głosować za tą reformą:

1. proporcyonalność w okręgach wiejskich na zachodzie dwumandatowa a na wschodzie trójmandatowa;

2. zabezpieczenie polskich mandatów miejskich przed wpływami żydowskimi i uzyskanie pewności, że są to naprawdę mandaty polskie;

3. niedopuszczenie kuryi ruskiej w Sejmie, wybór jednego z ruskich członków Wydziału Krajowego przez ruskich posłów z kuryi wiejskiej a drugiego przez pełny Sejm, dokonywanie wyborów do komisyj i do instytucyj krajowych przez pełny Sejm na podstawie zwyczajowego uwzględniania wszystkich grup wedle siły ich, jak w każdem ciele parlamentarnem;

4. postanowienie, że do zmiany statutu krajowego wystarcza obecność $^2/_3$ Sejmu i większość $^2/_3$ obecnych.

Są to warunki zacieśnione już do ostatecznych granic. Niema w nich nawet żądania co do zmiany liczby mandatów ruskich. Nie naruszają one spraw narodowych, ani społecznych nawet, ale tylko wybujałe zachcianki stronnicze. Mają za sobą słuszność i zdrowy rozsądek. I dlatego tych przynajmniej kilku spraw powinni niezależni posłowie polscy bronić bezwzględnie, bo wraz z niemi bronią swojej własnej godności obywatelskiej, broniąc interesu narodowego.

Stawiali swoje warunki stronnicze nieugięcie ukraińcy, stawiali swoje ludowcy, ale są także pewne konieczne warunki narodowe polskie, w których obronie inni znowuż posłowie okażą się nieugiętymi.

I nie jest to wcale walka beznadziejna, ale przeciwnie rokująca powodzenie, tak, że tylko podjąć ją trzeba stanowczo i twardo.

Bo wystarczy, aby takich posłów, którzy nie poprą zgubnej reformy, było 41. Jeśli bowiem 41 posłów opuści izbę, niema obecności $^3/_4$ posłów, której wymaga § 38 statutu do takiej uchwały. Taka liczba posłów, którzy nie stracili zdrowych zmysłów i nie dadzą się prowadzić na szaleństwa, znajdzie się napewno. Prawica krakowska nawet z częścią jakąś uległych posłów wschodnich, bo o wszystkich niema mowy, demokraci, ludowcy i ukraińcy, nie mają jeszcze na szczęście $^3/_4$ Sejmu w swych rękach. A wobec tego twórcy zgubnego porozumienia, którzy uwzględniali tak lekkomyślnie każdą zachciankę ludowców lub ukraińców, będą musieli liczyć się z kolei z poważnem zdaniem niezależnych posłów polskich, których lekceważono, ale którzy w obronie interesu narodowego ani o piędź w żadnej z tych spraw nie ustąpią. I nie wzruszy ich krzyk, że udaremniają dzieło reformy, bo udaremnienie rzeczy złej i nierozumnej jest prostym obowiązkiem.

„Po wojnie“.

Zdaje się, że przez parę miesięcy, dopóki nie obeschną drogi z roztopów wiosennych, mniej będzie mowy o wojnie. Niektórzy twierdzą, że pokój jest zapewniony na całą długość życia sędziwego cesarza Austryi. Ale szczupłe są granice wieku ludzkiego a niezmożona siła wiosennego słońca. I nie czas do snu się teraz układać.

W okresie kilkomiesięcznej gorączki wojennej ujawniły się wszystkie niedostatki, słabości i rany naszego organizmu narodowego. Gorączka nie była dość silna, aby zabić rozkładcze bakcyle. Poruszały się nawet żwawiej niż kiedykolwiek. Wydobywały się na powierzchnię. Brudną, cuchnącą posoką okryły brzegi otwartej rany. Ale zgnilizna jest tylko na wierzchu. Głębiej krążą białe i czerwone ciałka zdrowej krwi narodu.

Aby właściwe przywrócić jej tętno, trzeba się przyznać do wielu ciężkich błędów i szczerze, usilnie starać się zło naprawić.

Mówi się z racyi ostatnich zdarzeń o unarodowieniu socyalizmu w Polsce. Byłoby to najdonioślejszą zdobyczą. Ci, którzy w tym kierunku pracują, mają prawo żądać od społeczeństwa gorącego poparcia. Muszą jednak trwałością tych robót zasłużyć sobie na zaufanie. Trudno od razu zapomnieć im wszystkich dawniejszych przewinień. A także trzeba domagać się usunięcia skutków tej nieopatrzności, z jaką postępowano w ostatnich miesiącach. Krzewiono w tych kołach w sposób niekiedy wprost upokarzający bezwzględne zaufanie do jednego z rządów zaborczych. Z niepojętą lekkomyślnością, którą usprawiedliwia ta po części tylko groza i nadzieja bliskości wojny, zaciągano sieć organizacyjną. Oczywiście dali się ułowić szpiedzy i prowokatorzy. Ci będą teraz według wszelkiego prawdopodobieństwa przeć do „wybuchu“. Mogą znaleźć sojuszników w wartogłowach, których plemię chyba nie wygasło jeszcze na polskiej ziemi. Trzeba bezwzględnie zgnieść te odruchy zbrodnicze. Trzeba następnie głębiej przeorać zagony z dawna leżące odłogiem, nastroje zmienić w przekonania, trwalej budować przyszłość.

W drugim obozie grzeszono przedewszystkiem lekceważeniem niebezpieczeństwa i zapoznaniem ważności momentu dziejowego i obowiązku odpowiedzialności za to, co się dziać będzie w Polsce. Dyskutowano wiele, oburzano się jeszcze więcej, ale długo nie chciano udzielić poparcia tym, którzy dając wszelkie gwarancye rozsądku w działaniu domagali się wyjścia ze stanu bierności. Późno przekonano część nieufnych o potrzebie czynu. Teraz koniecznem jest nie dozwolić im pogrążyć się w opieszałości i beztrosce.

Bo też nigdy za życia tego pokolenia piękniejsze nie otwierały się zadania. Powstały

warunki odbudowy wojskowości polskiej. Może ona będzie na razie tak niezupełną jak nią jest dyplomacya biur prasowych Rady Narodowej. Niemniej przecież odtworzymy chociażby w niedoskonałej postaci jeden z organów państwowych odradzającej się Polski. Ograniczenia, prześladowania ze strony rządu ani nas dziwić nie powinny ani powstrzymać. I czegoż mogliśmy spodziewać się od mocarstwa podziałowego, dziwacznej nadto struktury i tradycyj nienadzwyczajnych. Ale na wiele milcząco będzie musiało się zgodzić w przewidywaniu nieuniknionego starcia z Rosyą. Dość wspomnieć stosunek Napoleona do legionów. Trwałe przeciwieństwo interesów Francyi rewolucyjnej i Europy feudalnej doprowadziło do wojen, wśród których wzniosło się Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe. A stało się to nie bez krwi i trudu legionistów. I jeszcze jedna nauka z przeszłości. Gdyby nie bierność i senność Litwy, możebyśmy przed stu laty ugruntowali naszą niepodległość.

Dzisiaj w Galicyi w ramach statutów istniejących stowarzyszeń można dokonać, przy wszelkich ostrożnościach, niezmiernie wiele. Mimo ospałości ogółu, ciasnoty partyjnej i zawiści różnych stronnictw w ciągu kilku miesięcy ostatnich zawiązało się pięćdziesiąt nowych Drużyn Bartoszowych. Zaś nie bez głębokiego wzruszenia patrzeć nam na rozwój skautingu polskiego. Wychowuje on nie tylko ciała, ale stał się jedną z dźwigni moralnych młodzieży polskiej. „Mamy posiąść — głoszą jego przykazania — sprawność i nieustraszoność przodków-rycerzy, zdolność i samorządność w poświęceniu, jaką mieli męczennicy polscy, ale przy tem wszystkiem musimy się opasać twardą, nieustępliwą obręczą trudnego, sfornego obywatelstwa. Musimy wygluzować z natury polskiej samowolę i jednostkowe sobkostwo, luzacką nieusłuchliwość i nieporadność. Musimy! Bo każdy z nas ma być budowniczym i żołnierzem odrodzenia ojczyzny“.

A. S.

Czacki i Rosya.

(Zdania historyków rosyjskich).

Z wielkich mężów naszej przeszłości najmocniej jest bodaj nienawidzona przez Rosyan postać Tadeusza Czackiego; ludzie najrozmaitszych obozów działalność jego uważają za zgubną dla Rosyi i przeto podlegającą ryczałtowemu potępieniu. Powiadają, że Nowosilcow przeklinał jego pamięć i zwykł mawiać, iż Czacki o sto lat opóźnił główny cel państwa rosyjskiego. Wiadomo, że car Mikołaj I czuł specyalną zaciekłość do dzieła Czackiego — Krzemieńca, a stawszy się panem sytuacyi z rozjuszeniem Hunna narzucił się na tę siedzibę nauk i cywilizacyi, zniszczył ją doszczętnie, zostawiając gruzy i zburzyszcza; z jego ramienia szajka wykonawców tępienia pracy oświatowej tego męża długo grasowała, żeby nie pozostało śladu tych wielkich czynów. Że taki oprawca na tronie, jak Mikołaj I, lub jego siepacze, w rodzaju Nowosilcowa, Sackena i w. in., nienawidzili Czackiego — zbyt to jasne i nie wymaga objaśnień. Dziwnem jest to, że twórca oświaty nowożytnej na ziemiach ruskich spotkał się z oceną ujemną bez zastrzeżeń u historyków rosyjskich i nie tylko urzędowych. Jakże to być może, żeby działacz tak godny uwielbienia pod każdym względem, oddany pracy oświatowej do takiego stopnia, że drugiego podobnego przykładu nie wynaleźć, człowiek o zdolnościach niesłychanych, mądry, pierwszorzędny uczony, przymiotami serca górujący nad wszystkimi, stał się jakimś straszakiem, którego wnet wyjmują z arsenału zarzutów, żeby dowieść, co to znaczy pozwolić Polakom działać na swoją rękę.

Nawet ci, co traktują rzecz bez specyficznej domieszki obłędnej nienawiści i ordynarnego patosu, przyznając osobiste zalety Czackiego, nie mogą mu darować jego działalności oświatowej. Liczni biografowie i historycy Czackiego, którzyby, pisząc o Wielopolskim, podnieśliby może z całem uznaniem jego zasługi jako organizatora szkolnictwa w Królestwie Kongresowem, o Czackim szerzą zapatrywania nie tylko nie zgodne z rzeczywistością, ale całkiem bałamutne i fałszywe.

Otóż rozpatrzmy te „przestępstwa“ Tadeusza Czackiego, mają bowiem one znaczenie zasadnicze, a całkowicie aktualne i dla dni naszych. Na rozmaite zwroty powtarza się ogólne zdanie, że Czacki, stojąc na „fałszywym“ gruncie, był niezmiernie „szkodliwym“ działaczem, jako „polonizator“ i stale do tego zmierzał, aby „polonizować“. Cóż to ma znaczyć, biorąc ściślej? Oto ci badacze stoją na gruncie etnograficznym, że Wołyń, Podole, Ukraina są krajem niepolskim, a Czacki tam zaszczepiał „polonofilskie tendencye“. Pomijam kwestyę, że gdyby ten człowiek nie zakładał szkół polskich, tamby ich wcale nie było, lub możeby ówczesny rząd zdobył się na kilka szkół rosyjskich, a przecie Wołyń to nie gubernia tambowska. Kwestyę należy postawić jasno: twierdzenie o rzekomej polonizacyi przez Czackiego ziem ruskich jest niezmiernie wygodnym płaszczykiem, zakrywającym własne bezprawia. W danym razie termin „polonizacya“ pozbawiony jest wszelkiej treści wewnętrznej. Trzeba być szczerym: Czacki i jego zakłady przeszkadzały rusyfikacyi — to klucz do zrozumienia i prześladowań tego męża przez rząd i obalenia założonej przezeń sławnej instytucyi krzemienieckiej i innych szkół, i wreszcie do wyjaśnienia tych oskarżeń, które miotają nań do dziś dnia urzędowi i nieurzędowi dziejopisowie. Niektórzy nawet są tak łaskawi, że rozgrzeszają Czackiego, a całą „winę“ przypisują ówczesnemu rządowi rosyjskiemu, który odznaczał się krótkowidzostwem i niezrozumieniem swych zadań. Nie poruszam zasadniczej sprawy, czy warunki ówczesne dawały możność gnębienia Polaków, boć jak wiadomo ten liberalizm i względność dla nich nie płynęły wcale ani z rozumnego zapatrywania, ani tem więcej z sympatyi dla nas, lecz z obaw przed Napoleonem i innych powodów. Chodzi o to, że mówienie o „winie“ rządu, który pozwalał Polakom mieć szkoły polskie, jest nowem pomieszaniem pojęć. Oświata promieniowała z Krzemieńca, nie z Moskwy; gdyby n. p. był taki drugi Czacki, któremu by się udało zakładać szkoły polskie w samej Rosyi, można

byłoby zrozumieć oburzenie na rząd, który dopuszczał obce zakłady naukowe w kraju rosyjskim. Wszak w szkołach, pod przewodnictwem Czackiego, uczącej się młodzieży było 90% Polaków, wszak one powstawały z ofiarności tylko polskiego społeczeństwa, pracowali w nich tylko Polacy.

Zamiast szermować bezwartościowym ogólnikiem o „polszczeniu“, należałoby wymienić, kogo spolonizował Czacki? Zdawaćby się mogło, że to całe zastępy jakieś tych Rosyan oni wyliczą, ale naturalnie nikt nie potrafi zacytować nawet ani jednego nazwiska. Wypada, że Czacki polonizował Polaków, ale podobna niedorzeczność, którą w innej terminologii starają się dowieść, nie wymaga komentarzy.

Zostawmy na stronie pole historyczne, prawa żywiołu polskiego na Rusi, a stańmy tylko na punkcie czystej logiki, która da wynik, jaką ma racyę bytu obwinianie Czackiego. Bierzemy jakiegokolwiek działacza rosyjskiego na Syberyi n. p. Jadwincewa: otóż przypuśćmy, że praca jego oświatowa posiadała równą doniosłość, jak Czackiego; i gdyby te ludy syberyjskie, ci „inorodcy“ doszli kiedyś do władzy, a ich „uczeni“ poczęli wydziwiać i mieszać z błotem działalność kulturalną, szlachetną, owocną takiego działacza — wszyscy, co tak dziś uporczywie twierdzą o „szkodliwości“ czynów Czackiego, w danym wypadku byliby z pewnością zdumieni, oraz zgorszeni podobną napaścią tych barbarzyńców. A przecie etnograficznie biorąc, — a ten punkt jest najwięcej ulubiony, — Syberya jeszcze mniej jest rosyjską, niż Wołyń polskim.

Działalność Czackiego jako wysoce humanitarna i cywilizacyjna dla nikogo nie mogła być szkodliwą. Lud ruski kochał on i pragnął podniesienia jego dobrobytu, a oświecenie jego leżało mu nie mniej na sercu, niż innych klas. Nie zdążył wykonać wszystkiego, a przytem rząd zaczął go systematycznie nękać, poczytując pracę dla polepszenia stanu włościańskiego za skrajny jakobinizm.

Niepojętem jest także dla nas, że oskarżyciele Czackiego starają się na wyprzódki dowieść, że „sztucznie“ zasadzał oświatę, która stanowiła pewnego rodzaju obcy wtręt, naleciałość. Gdyby istotnie tak było, przecie sztuczna roślina nie może rozkwitnąć w całej świetności, jak to się rzecz miała z liceum krzemienieckiem. Gdyby, dajmy na to, jakiś uczony francuski czytał takie opisy, że w kraju „russe“ pewna osobistość, nazwiskiem Czacki, zagarnął w swe ręce szkolnictwo, narzucił mu swoje programata, język wykładowy — słowem czysta uzurpacya! Ale nawet i taki uczony, nie mający pojęcia o faktycznej stronie rzeczy, musiałby sobie zadać pytanie, jakże to jednak mogło być, aby jeden człowiek mógł narzucić swoją wolę państwu tak despotycznemu, jak Rosya, a także całemu społeczeństwu: statystyka o pracy Czackiego wykazuje, że liczba jego szkół i uczniów przewyższała wszystkie prowincye państwa, a szkoły były nie tylko ludne, ale i znakomicie postawione, wypuszczając zastępy ludzi oświeconych i przygotowanych do pracy na różnorodnych polach. Zadałby sobie każdy pytanie, czy miałyby takie powodzenie szkoły niemieckie założone we Francyi? A cóż dopiero mówić o takiem bogactwie plonu edukacyjnego, takim ruchu umysłowym, czem tak świetnieje Krzemieniec. Dłużej się nad tem rozwodzić nie trzeba, boć jasno jak dzień, że zakłady naukowe Czackiego były kość z kości wytworem tej ziemi i ludzi, samorodnym objawem ogólnego popędu do oświaty, któremu geniusz Czackiego nadał kierunek i wprowadził w granitowe łożysko racyonalnie urządzonego szkolnictwa.

Najwspanialsza budowa Czackiego wiekopomne liceum skupiło w sobie przemożnie wysiłki tego męża, aby nie zgasło imię Polaka. Stanisław Szczepanowski w swym pełnym natchnienia odczycie o tym zakładzie naukowym dowodził, że plan jego był bardziej nowożytny, aniżeli obecny plan gimnazyów austryackich, że uwzględniał wybornie nauki matymatyczno-przyrodnicze, które są cechą czasów nowożytnych. System krzemieniecki — według niego — był wyrazem potrzeb nowożytnego społeczeństwa, gdzie głównem zadaniem jest wykształcenie całej ogromnej armii producentów. Niewątpliwie ideą Czackiego było prowadzić swój naród za postępem Europy, związać rydwan naszej kultury z ogólnym pochodem, ale przytem idea własnej narodowości, siły ducha polskiego, jego samorodnej twórczości w nim miała gorącego rzecznika.

Przeciwnicy Czackiego wypisują przeróżne rzeczy, dlaczego rząd rosyjski zniósł instytucye, założone przez tego wielkiego siewcę; wszystkie te powody są naciągane, nie tłumaczą sprawy i przeto nie warto tego wyliczać. Tu była jedyna zasada: v a e v i c t i s! inne — to przejrzysta obłuda. Liceum krzemienieckie przeszkadzało rusyfikacyi, więc je zwalono — i basta. Tak samo ofiarą tej eksterminacyjnej polityki padł jeden z najznakomitszych uniwersytetów w świecie — wileński, który, krótko mówiąc, tem zawinił, że nie dawał przerobić Polaków na Rosyan; a w wiele lat później zniszczono niemiecki uniwersytet w Dorpacie, równie stojący na zawadzie dążnościom wynarodawiania.

Słowem teorya „polonizacyi“ jest oparta na fałszywem użyciu terminów, które mącą poglądy i wprowadzają w błąd nawet ludzi nieuprzedzonych, przejmujących tę teoryę żywcem, tak bowiem głęboko wkorzeniło się to przekonanie, nie mające za sobą żadnej podstawy faktycznej. Należy uznać już teoryę rusyfikowania i nie zacierać jej zwalaniem win na innych. Ciekawem jest, do jakiego stopnia aberracyi dochodzą historycy: n. p. u jednego, nawet zupełnie uczonego, znajdujemy zdanie, że praca Czackiego, której przyznaje świetność i owocność, będzie „boleśnie razić uczucia Rosyanina“. Nie wiedzieliśmy o tem, że godność narodowa Rosyanina wtedy nie jest zraniona, kiedy się gniecie, ogranicza i prześladuje inną narodowość. Dziwimy się tym uczuciom, a zwłaszcza mocy tej kultury, która wówczas jest pewna swego, gdy dławi i depcze inną.

Nauka rosyjska, którą, niestety, należałoby często wymieniać w cudzysłowach, staje się czasem śmieszną, kiedy z całą powagą wśród śmiertelnych grzechów Czackiego, zamieszcza jego... polonofilizm; jak gdyby można było gromić Pitta, że był przywiązany do swej Brytanii.

Wracając jeszcze do poglądu Nowosilcowa, powtarzanego potem tysiące razy, że Czacki opóźnił zlanie się Rusi polskiej z Rosyą i odrodził na niej polskość, — poglądu, który się zdarza spotykać i u wielu pisarzów polskich, to na to się zgodzić nie możemy, t. j. że bez Czackiego Wołyń odrazu zlałby się z Rosyą, a on to wstrzymał. Jakkolwiek Czacki był człowiekiem najzasłużeńszym, jednym z największych, nie sam on to sprawił. Idea patryotyczna na kresach płynęła tam z prawieka, przywiązanie do mowy, tradycyi, ziemi tkwiło w większości narodu, który czuł swą nierozerwalną łączność z całością krajów b. Rzplitej. Czacki to ugruntował, nadał mu świadomość jasną, nieprzepartą, on natchnął podniosłością całe społeczeństwo, a co największą stanowi jego zasługę uczynił oświatę najżywotniejszą potrzebą narodu. Atoli idea polska nie jemu tylko zawdzięcza ocalenie. Bez Czackiego i jego krzemienieckiego znicza płonęłaby ona mniej jasno, nie mielibyśmy tak świetnych kart oświaty, lecz idea by nie zagasła. *L. J.*

Gminy i Rady Powiatowe.

Z powodu projektów złączonych z reformą wyborczą.

Przy omawianiu reformy wyborczej do Sejmu poruszone zostały dwie sprawy także ważne ze stanowiska narodowego, to jest ewentualne połączenie obszarów dworskich z gminami oraz zmiany w dotychczasowym ustroju Rad powiatowych.

Jakkolwiek ważność tych spraw i troskę o nie w przyszłym składzie Sejmu zupełnie podzielać należy, to jednak błędem byłoby, dla ubezpieczenia tych dziedzin życia i naszych prac autonomicznych, robić odstępstwa od zasadniczych podstaw i warunków, na których reforma wyborcza winna być zbudowana.

Chcę tu krótko i niektóre tylko szczegóły powyższych spraw wyjaśnić.

Połączenie obszarów dworskich z gminami uważam za pożyteczne i mogące przynieść znaczne korzyści gminom. We wschodniej jednak części kraju powinno to nastąpić z zastrzeżeniem pewnych warunków, jeżeli to połączenie nie ma przynieść pod względem narodowym szkody. To też zastrzeżenie pewnej samoistności dla obszaru dworskiego pod względem sprawowania nadzoru policyjnego, jak również ograniczenie co do ponoszenia ciężarów na potrzeby gminy jest słuszne i interesem narodowym wskazane.

Co do reprezentacyj powiatowych, to ze względu na ich wielkie znaczenie w naszym rozwoju i życiu autonomicznem, kulturalnem i narodowem, należy instytucye te zabezpieczyć od zbyt gwałtownych zmian i wstrząśnień. Tembardziej ostrożnym tu być trzeba, że Rady powiatowe mają obecnie licznych przeciwników, z czem się nie kryli i co obecnie otwarcie wypowiadali na komisyi reformy wyborczej niektórzy posłowie ludowcowi i ruscy. Ale dziwić się temu nie można, gdyż dotąd przeważnie ani partyjność w działaniu tych organizacyi autonomicznych nie miała dostępu ani też przeważna większość Rad powiatowych na wschodzie nie jest terenem na którym można-by staczać walki i spory narodowościowe. W tem także mamy dowód, iż nie trzeba wszędzie rozdziału, żeby z pozyskiem dla całej ludności powiatu i kraju pracować.

Dotąd przeprowadzano wybory do Rad powiatowych z kuryi gmin wiejskich po większej części na podstawie kompromisu z Rusinami. Także i włościanie polscy w tej kuryi należną sobie reprezentacyę znajdowali. Takie postępowanie nie odpowiada polityce ukraińców i radykałów; toteż obecnie coraz częściej się zdarza, niejednokrotnie przy pomocy powiatowych władz politycznych, ze zwycięża lista wyłącznie jednego stronnictwa. W takich wypadkach polska ludność włościańska, chociaż w stosunku do ogółu ludności w powiecie procent jej bywa bardzo znaczny, pozostaje zupełnie pozbawiona własnej reprezentacyi. Otóż ta sprawa wymaga koniecznie poprawy i zabezpieczenia na przyszłość. To zapewnienie dla mniejszości narodowych w reprezentacyach powiatowych musi być zastrzeżone, skoro już sprawę Rad powiatowych łączy się z załatwieniem sejmowej reformy wyborczej. *T. C.*

Wiadomości polityczne.

Środki pomocnicze.

Po audyencyi p. namiestnika Bobrzyńskiego u cesarza z d. 8 b. m. zamieściła *Gazeta Poranna* p. Battaglii d. 9 b. m. następującą notatkę, najtłustszemi ze swych czcionek:

„*W Allg. Ztg.* donosi, że cesarz wyraził się z wielkiem uznaniem i zadowoleniem o ugodzie w sprawie reformy wyborczej i wyraził nadzieję, że i w Sejmie ustawa gładko będzie przyjęta“.

Nazajutrz, d. 10 b. m., na czele telegramów *Czasu* czytało się:

„*Fremdenblatt* donosi: Cesarz przyjął namiestnika Galicyi dra Bobrzyńskiego na audyencyi, aby wysłuchać jego sprawozdania o dotychczasowym przebiegu rokowań w sprawie galicyjskiej reformy wyborczej sejmowej. Cesarz wyraził przy tej sposobności zadowolenie z obecnego, pełnego widoków, stanu rokowań i wspomniał w słowach łaskawego uznania o licznych usiłowaniach namiestnika, skierowanych ku pomyślnemu rozwiązaniu tej sprawy. Cesarz dał wyraz życzeniu, aby te usiłowania mogły wkrótce zostać uwieńczone ostatecznym sukcesem“.

Pierwsza uwaga, jaka się tu nasuwa, mniej ważna, ale ciekawa, jest ta, że p. Namiestnik zdaje sprawę cesarzowi z rokowań, a tego samego dnia p. Leo na Kole Polskiem oświadcza, że rokowania te nie miały charakteru oficyalnego.

Druga uwaga, ważniejsza, dotyczyć musi celu tych szumnych notatek w pismach krajowych: znaczy to, że do przełamania opornych używane będą wszelkie naciski, od bonifikacyj gorzelnianych, poprzez groźbę rozbicia Rady Narodowej, aż do powoływania się na wolę i na ściśle wyrażone nadzieje monarchy.

Każda polityka ma swoje obyczaje.

Demagogia Czasu.

Pragnąc pozyskać stronnictwo demokratyczno-narodowe dla reformy wyborczej, *Czas*

grozi mu, że opierając się jej narazi na zarzuty swą demokratyczność: „Będzie musiało wybierać między swoją demokratycznością a swoją opozycyjnością, między wrodzoną skłonnością do negacyi a przyczynieniem się do pozytywnego dzieła“ (nr. 115 z d. 10 b. m.). Wiadomo, że stronnictwo demokratyczno-narodowe od *Czasu* demokratyczności uczyć się nie potrzebuje i że w tym wypadku chodzi o opór z powodu interesów narodowych. Nieraz już nasze stronnictwa nie zważały na interes narodowy ze względu na demokratyczność. Ale żeby *Czas* do tego zachęcał i tem szachował, to naprawdę dziwne, przynajmniej dla tych, których w dzisiejszym *Czasie* jeszcze coś może zadziwić. W przyszłości będą mogły stronnictwa demokratyczne powoływać się na tę zasadę i zachętę *Czasu*, by dbały przedewszystkiem o swą demokratyczność.

Zdanie p. Abrahamowicza.

P. Dawid Abrahamowicz ogłosił w *N. Fr. Presse* z d. 1 marca r. b. odpowiedź na zarzuty czynione konserwatystom w sprawie reformy wyborczej, znakomicie oświetlającą rozmiary ustępstw, a następnie d. 7 marca r. b. ukazała się w *Dzienniku Poznańskim* rozmowa wiedeńskiego korespondenta tego pisma z p. Abrahamowiczem, który przedstawił w niej bardzo jasno wiarołomstwa p. Lea i p. Stapińskiego oraz niebezpieczeństwo ustępstw czynionych Rusinom. Ale w *Gazecie Narodowej* z d. 12 marca r. b. oświadcza p. Abrahamowicz, że nie rozmawiał z korespondentem *Dziennika Poznańskiego*. Ponieważ w niniejszym zeszycie naszego pisma powołujemy się na trzeźwe sądy tego wybitnego polityka, pragniemy zaznaczyć, co należy sądzić o owem zaprzeczeniu. Także po sławnym liście z lata 1909, w którym p. Abrahamowicz chłostał złe praktyki Koła Polskiego, a który ks. Gorazdowski ogłosił w swoim dzienniku ówczesnym, pojawiło się zaprzeczenie p. Abrahamowicza, że nic nie pisał... do owego dziennika, ale wszyscy wiedzieli, że p. Abrahamowicz rozumiał to tak, iż pisał do ks. Gorazdowskiego, a on ogłosił przez... niedyskrecyę. Tak samo jest oczywiście obecnie. Rozmowa z p. Abrahamowiczem oddaje z pewnością wiernie przynajmniej treść jego poglądów. Jak w owym liście z r. 1909 tak i w rozmowie obecnej poznać można od razu *ex ungue leonem*. A że p. Abrahamowicz zaprzecza, to także jest zupełnie w porządku i nie będzie odosobnione w jego życiorysie politycznym. *Chacun a son petit système.*

Naukowe dworactwo.

Głębokie zdziwienie, a raczej, szczerze mówiąc, głęboki niesmak wywołać musiał u nas, szczególnie w kołach naukowych, artykuł szanownego i cenionego profesora filologii słowiańskiej na Uniwersytecie wiedeńskim, dra Jagića, p. t. „Carowie rosyjscy z domu Romanowów“, zamieszczony w dzień jubileuszu, 6 marca r. b., w *Neue Freie Presse*, która w obecnej swej drżączce kapitalizmu żydowskiego o pokój zeszła się, szczególnym zbiegiem okoliczności, w uprzejmości dla caratu z wylewnem i układnem słowianolubstwem, znanem z wybitnego daru przymykania oczu nawet na potoki krwi i zatykania uszu na najbardziej przejmujący jęk całych pokoleń ludzkich.

„Dla uczczenia pamiętnych dni — mówi profesor Jagić — chciałbym, zostając w skromnych granicach mojej nauki, zebrać w kilku słowach fakty, w których odzwierciedla się troska i skłonność przeważnej części władców z domu Romanowów o życie duchowe narodu rosyjskiego i o ułatwienie mu korzystania z owoców kultury europejskiej, chociaż zdarzały się przy tem nierzadko także nawroty wstecz i tak wielu pracowników na tem polu przypłacało życiem lub wolnością szlachetny swój zapał, jako ofiary, pod wściekłością razów nieufnego tłumu“.

Już to wstępne zdanie świadczy jak pełen skoków nieoczekiwanych i skrętów nagłych jest szlak myśli pisarza, który wytknął sobie jako cel chwalbę carów.

Bo oto dowiadujemy się, że carowie niezmiernie dbali o ruch umysłowy. Tu każdy przypomni sobie te dzikie śledzenia i tępienia wszelkiej myśli i wszystkich ludzi ruch umysłowy wzniecających w Rosyi. Więc szanowny profesor wspomina o tem, ale w niezrównanie zręcznym skoku oddala wszelką odpowiedzialność za to od carów, a zrzuca ją na wściekły tłum, tak jakby to tłum a nie władza carska gniótł wszelkie słowo lub pismo i napełniał więzienia ludźmi dążącymi do światła w Rosyi.

Szczególne jest też to zdanie o trosce carów o oświatę i o przenoszenie owoców zachodniej kultury w społeczeństwo rosyjskie. Środkiem potemu była, jak wiadomo, zawsze i jest ciągle jeszcze najgłupsza na świecie cenzura, nie przepuszczająca do Rosyi żadnej książki, nie wyłączając ściśle naukowych, które nieraz bywały zakazane. Zaiste cło od tych owoców kultury europejskiej było i jest wysokie i wiele z nich nie znajdowało wstępu jako zgniłe znaną zgnilizną zachodu. A taka sama cenzura dławiła zawsze wszelką myśl, stwarzała długi orszak poetów i pisarzy zakazanych, tropiła książki po domach. A wręcz bluźnierstwem jest twierdzenie o dążeniu do oświaty ludu w tem państwie carów, zbudowanem na ciemnocie i najstaranniej utrzymującem tę ciemnotę.

Gdyby o tem pisał szanowny profesor, jak carowie dławili oświatę, byłby miał więcej do powiedzenia niż to, co mógł powiedzieć o ich zasługach dla ruchu umysłowego.

Bo ostatecznie dla całego wieku XVII-stego znalazło się zaledwie to, że „pierwsi przedstawiciele domu, który doszedł do władzy, postanowili uporządkować księgi kościelne“, ale im się to nie udało i „wielu władcom po kolei przysporzyło to trosk“. Z przełomu w. XVII-tego i XVIII-stego pomija wprawdzie profesor Jagić znany nakaz golenia bród, który był głównem dziełem oświatowem rozumnego Piotra Wielkiego, a wspomina o stworzeniu przezeń zakładu naukowego, który był „połączeniem akademii umiejętności, uniwersytetu i szkoły średniej“, co jest niewątpliwie zabawne. Pod koniec XVIII-stego wieku zakłada carowa Katarzyna II „własną Akademię rosyjską“ a szanowny profesor objaśnia krótko lecz wymownie „na wzór Akademii francuskiej“. Koniec końców w XX wieku chodzi jednak ciągle jeszcze

o to, aby choć mała część Rosyan uczyła się czytać i pisać i profesor Jagić „stwierdza z wielkiem zadowoleniem, że Duma nie szczędzi pieniędzy“ na te zaczynające się wreszcie zabiegi.

Od czasu do czasu, z braku materyału z zakresu nauki i oświaty, w którego granicach profesor Jagić zamierzał pozostać, zjawiają się uwagi polityczne. Tak n. p. o carowej Katarzynie II następująca uwaga: „Carowa Katarzyna, która marzyła teoretycznie (sic) o uwolnieniu włościan z niewoli, została wstrząśnięta grozą rewolucyi francuskiej i na swe stare dni popchnięta na drogi konserwatywne“. Niezrównany sąd historyczny, ale niewiadomo co tu zrobić z dwudziestu latami panowania Katarzyny II przed rewolucyą francuską, bo to objaśnienie może się odnosić tylko do pięciu lat ostatnich. A o carze Aleksandrze II, który zginął w zamachu rewolucyjnym bardzo zrozumiałym w stosunkach rosyjskich: „Umierający ojciec, Mikołaj I, miał rzec synowi na wieczne pożegnanie słowa: służ Rosyi, i tego krótkiego lecz pełnego treści programu dochował zawsze święcie Aleksander II a wreszcie przypieczętował krwią męczennika“. Oto jedyny męczennik polityczny rosyjski, o którym wspomina profesor Jagić: o dziesiątkach tysięcy innych, męczonych przez carat, nie słyszał.

Szanowny profesor języków i literatur słowiańskich nie przypomniał sobie, pisząc ten artykuł, co carowie zrobili z najbogatszą literaturą i najdoskonalszym językiem słowiańskim i jak strasznie zgnietli i gniotą życie duchowe narodu mającego najstarszą wśród narodów słowiańskich kulturę.

Jest jednak jedna niezrównana wzmianka: „Także Mikołaj I był pomnożycielem państwa wiedzy i zamiast upadłego Uniwersytetu Wileńskiego (statt der eingegangenen Universität in Wilna) założył inny w Kijowie w r. 1833“.

Jak to było z tym Uniwersytetem Wileńskim, jaki on był i co znaczy to, że on upadł, ile innych polskich instytucyj naukowych podobny los spotkał, o tem profesor języków i literatur słowiańskich nie pamięta.

Już to jedno zdanie rzuca dostateczne a smutne światło na to zdumiewające wystąpienie poważnego uczonego, przedzierzgniętego chwilowo w dworaka rosyjsko-słowiańskiego.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Koło Polskie. Na posiedzeniu dn. 8 b. m. Koło Polskie między innemi uchwaliło wniosek pos. Kędziora w sprawie poczynienia kroków u rządu co do wykonania programu budowy kolei lokalnych uchwalonego przez Koło w r. 1911, wniosek pos. Zamorskiego, aby Koło wyjednało u rządu jak najrychlejsze rozpuszczenie rezerwistów i zapłacenie zapomóg ich rodzinom, pos. Matakiewicza o wyjednaniu nowych kredytów na kreowanie nowych urzędów pocztowych, pos. Sterna o wyjednaniu dla miast i miasteczek funduszu na zapomogi w celu przeprowadzenia robót publicznych tudzież przekazało komisyi parlamentarnej wniosek pos. Skarbka, w którym zostały wyliczone wszystkie „sukcesy“ obecnego Koła:

„Koło Polskie stwierdza z ubolewaniem, że pomimo licznych przyrzeczeń rząd dotychczas nie spełnił najważniejszych żądań Koła Polskiego, i tak nie przeprowadził noweli do ustawy kanałowej, nie zapewnił funduszów na dalszą regulacyę rzek, nie przeprowadził sanacyi finansów krajowych, nie przedłożył odpowiedniego projektu budowy kolei lokalnych, nie upaństwowił szkół w Białej i Orłowej, wogóle nie okazał troski o konieczności ludowe, przeprowadzając tylko ustawy, nakładające na ludność ciężary, jak ustawę wojskową i o świadczeniach wojennych. Koło wzywa prezydyum, aby przed załatwieniem przedłożeń finansowych zażądało odpowiednich gwarancyi, że rząd żądania te w najbliższym czasie spełni“.

Reforma wyborcza. Dn. 9 b. m. odbyło się zgromadzenie zwołane przez p. T. Cieńskiego, jako prezesa Organizacyi Jedności Narodowej, dla omówienia sprawy reformy wyborczej sejmowej, które po wyczerpującej dyskusyi uchwaliło rezolucye oświadczające się za rychłem załatwieniem reformy wyborczej ale z „utrzymaniem zasad kompromisu z r. 1910 a uchyleniem wszystkich ustępstw, poczynionych Rusinom jednostronnie przez pewne stronnictwa polskie w ciągu r. 1912 i 1913“, wyrażając przekonanie, że „przy powyższych zasadach zjednoczą się wszyscy posłowie, stojący na gruncie bezwzględnie narodowym i zjednoczą się do obrony zagrożonych praw narodowych“.

Z zaboru rosyjskiego.

Rocznica carów w Polsce. W niedzielę poprzedzającą dn. 6 marca, jako dzień jubileuszu Romanowów, księża czytali z ambon kościołów warszawskich wezwanie konsystorskie o nabożeństwie za pomyślność cara. W wielu kościołach przerwano to czytanie hymnem „Boże coś Polskę“. Korespondent *Kur. Lwowskiego* pisze: „U św. Jana, Aleksandra, na Woli, na Lesznie, śpiewali robotnicy, u św. Krzyża młodzież. Prócz tego podobno śpiewano jeszcze na Koszykach i u Wszystkich Świętych. Wrażenie w mieście było olbrzymie. O niczem więcej nie mówiono, tylko o śpiewach po kościołach. U św. Krzyża była cała awantura. Ksiądz z ambony krzyczał śpiewającym: milczeć! milczeć! A gdy się nie uspakajali, wkroczyła z pobliskiego cyrkułu policya i aresztowała jako winnych śpiewania trzech młodzieńców, których ksiądz wskazał palcem policyi. Ponieważ śpiewem swym przerwali księdzu czytanie, więc uparty duszpasterz wszedł po raz drugi na mównicę i z całem namaszczeniem odczytał znowu konsystorskie wezwanie. Wieczorem domy prywatne były zupełnie ciemne, wzdłuż całego szeregu domów, tylko okna cyrkułów pilnie strzeżone przez policyę były oświetlone.“

Z zaboru pruskiego.

Szykany policyi pruskiej. W Poznaniu odbywało się dn. 4 b. m. zgromadzenie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Już w pierwszym dniu obrad na salę wkroczyła policya i zebranie rozwiązała, gdy przewodniczący odmówił żądaniu prowadzenia obrad po niemiecku, nie obeszło się przytem bez brutalnych ekscesów rozzuchwalonych żołdaków pruskich. Tegoż dnia policya rozwiązała obrady Towarzystwa Leśnego. Jest to wprost krzyczące bezprawie, gdyż narad ściśle fachowych, prowadzonych w zorganizowanem towarzystwie w obecności tylko członków, zaopatrzonych w legitymacye, nie podobna podciągnąć pod ustawę kagańcową. Zebrania Tow. Gospodarczego odbywały się nadal w Starołęce pod Poznaniem, gdzie paragraf językowy nie obowiązuje.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.